skiego (m.in. Wegenera, Ruttmana, Relidzyńskiego, Ottena, Delluca) oraz pisarzy, krytyków i filozofów w istotnej mierze kształtujących gusty estetyczne pierwszych widzów (Brzozowskiego, Diebolda, Ewersa, Fairbanksa, Nielsena, Womeli, Wellsa).

Integralną częścią przekładu jest esej *Nieznany bliski – Karol Irzykowski* pełniący funkcję autorskiego posłowia napisanego przez Szíjártó, który w pracy zawodowej zajmuje się tematyką sztuki filmowej i kulturą kinoteatru. Na szczególną uwagę zasługuje zestawienie sylwetki artystycznej Irzykowskiego z dorobkiem intelektualnym Béli Balázsa (1884–1949) [prawdziwe nazwisko: Herbert Bauer] – urodzonego z żydowskiej rodzinie węgierskiego krytyka sztuki filmowej, poety, pisarza, estetyka (*Estetyka śmierci*, 1908), twórcy libretta do opery Béli Bartóka *Zamek Sinobrodego* (1911) i jego baletu *Drewniany książę* (1917) tego. Obaj twórcy wydali swoje dzieła poświęcone sztuce filmowej – *Dziesiąta muza* (Kraków) i *Widzialny człowiek* (*Der sichtbare Mensch*, Wiedeń) – w 1924 roku. Zarówno Irzykowski, jak i Balázs traktowali powstającą sztukę filmową jako przestrzeń wyrażającą różnopostaciowe pragnienia wyobraźni i języka. Myślenie o kinie jako nowej formie ukazywania idei, ruchu, rzeczywistości zrekapitulować można przy użyciu dwóch zdaniowych formuł, pochodzących z dzieł omawianych twórców: „kino jest widzialnością obcowania człowieka z materią" (Irzykowski) oraz „film to język" (Balázs). W twórczości obu autorów można bez trudu wyodrębnić nurt tematyczny poświęcony sztuce filmowej: Irzykowski opublikował *Śmierć kinematografu?* (1913) oraz pracę *Człowiek przed soczewką, czyli sprzedane samobójstwo* (1908) a Balázs – *Ducha filmu* (*Der Geist des Films*, 1930), *Kulturę filmu* (*Filmkúltura*, 1948) i *Rozważania z zakresu estetyki filmu* (*Filmesztétikai gondolatok*, 1948). Szíjártó dostrzega podobieństwo pomiędzy autorami także na płaszczyźnie biograficznej, życiowej: Irzykowski traci większość swoich zapisów wskutek pożaru mieszkania, z kolei Balázs nie odnalazł zasłużonego miejsca na mapie węgierskiego życia intelektualnego, mimo bogatego dorobku pisarskiego i niekwestionowanego autorytetu.

Translatologiczna praca Szíjártó i Dabi jest pierwszym opublikowanym przekładem książki Irzykowskiego, wcześniejsze fragmenty tłumaczeń *Dziesiątej muzy* nigdy nie zostały ogłoszone drukiem. Dzięki starannej edycji i załącznikom uzupełnionym przez tłumaczy eseistycznym portretem Karola Irzykowskiego książka polskiego pisarza ma szansę dopełnić dzieło Balázsa, które ukształtowało węgierską szkołę filozofii kina i sztuki filmowej.

(*Kinga Piotrowiak-Junkiert*)

„The Sarmatian Review", Vol. XXI. No 3, September 2011; Vol. XXXII, No 1, January 2012. Editor: Ewa Thompson (Rice University, Houston).

Czasopismo ukazujące się od roku 1992 w Polskim Instytucie w Houston, raz na cztery miesiące, świetnie redagowane przez Ewę Thompson, nabiera coraz większej wagi, zwłaszcza jeśli pomyśleć, że jest bodaj jedynym dzisiaj w Stanach Zjednoczonych aktywnym periodykiem poświęconym propagowaniu polskiej humanistyki i kultury na tle szeroko ujętych zagadnień kultury w Europie Wschodniej i Środkowej. Czasopismo zajmuje się też recepcją problematyki wschodnio i środkowoeuropejskiej w Stanach Zjednoczonych. Tak zasadnicze cele w skromnym opakowaniu, całość liczy sobie bowiem dwadzieścia pięć stron dużego formatu, wydają się niemal utopijne, ale liczy się też konsekwencja, dobre rozeznanie i trafny dobór materiałów czy problemów do dyskusji. Sarmacka fantazja w podejmowaniu tematów, na których zjadły sobie zęby redakcje wydające opasłe slawistyczne tomiszcza też nie jest tu od rzeczy. Najważniejsza jest idea ogólna – operowanie w przestrzeni tyleż mitycznej, co wciąż posthistorycznie realnej Sarmacji, jako formacji kulturowej i geograficznej, nawiązującej do dawnej Rzeczypospolitej w czasach jej chwały i największego zasięgu i eksplorowanie tej przestrzeni w możliwie różnorodnych perspektywach widzenia.

Numer z września 2011 zaczyna się od dość beznadziejnej sprawy poruszonej w odredakcyjnym felietonie, a dotyczącej środkowoeuropejskiej ortografii. Na tle ascetycznej angielszczyzny rozpasanie diakrytyczne języków środkowoeuropejskich, zapisywanych w alfabecie łacińskim, takich jak bałtyckie, zachodniosłowiańskie, węgierski, rumuński, chorwacki, serbołużycki wydaje się niemożliwą do opanowania plątaniną, w której więcej wyjątków niż regł, budzącą u poczciwego Anglosasa, jak się pisze, „irytację" i „alienację". A pewnie i niezrozumienie, niechęć do nauki, a może i co gorszego. Przypominają się już ponad dwustuletnie dysputy o potrzebie, lub nie, zlatynizowania cyrylicy i dostosowaniu jej do oczekiwań zachodniego odbiorcy. Beznadziejne – jak wiadomo. Alfabet to nie tylko metoda zapisu. To kod kulturowy, to tradycja, w przypadku kultur wschodnioeuropejskich mająca podłoże religijne, a z tym, jak wiadomo, nie ma żartów. I przedstawiciele zachodniej kultury muszą zdawać sobie sprawę z kolejnej herezji, która popełniają, usiłując narzucić swój heretycki alfabet jedynie prawdziwej wierze i tradycji wyłaniającej się z greckiego alfabetu. W przypadku Bałtów, Polaków, Czechów, Słowaków, Chorwatów, Serbołużyczan, a pewnie też Węgrow, Rumunów, sprawa miałaby dodatkowy aspekt, rzec można kolonialny. Te z tak ciężkim uporem i nie bez ofiar kształtowane zapisy, szlifowane wbrew polityce imperialnych zaborców, utrzymujące mniej lub bardziej wydumane etniczne różnice, podkreślające fonetykę i zawiłości ortograficzne, w których kryje się dusza literacko opisanego narodu, te łamańce prawdziwe, od których łupie w głowie każdemu Anglosasowi (i nie tylko) to czasami jedyne, co te narody wyniosły z historii, co zdołały uratować, ukształtować i zachować w ciężkich stuleciach niewoli i czystek etnicznych jako element wspólnoty. I dzisiaj, w dobie makdolandyzacji, globalizacji i ułatwionego konsumeryzmu, zacierającej dawne granice i niszczącej lokalne tradycje, miałyby się tego skarbu, ot tak sobie, pozbyć, żeby się Anglosasowi lepiej czytało. A niech mu się trudniej czyta, bo każda łatwość z czasem podlega zwykłej banalizacji i lekceważeniu. Wyobraźmy sobie język polski tylko z „u", „rz" „l", albo bez „ś", „ź", „ć", „ń", „dź", „ą", „ę" i tak dalej. Runęłaby cała budowana na nich fonetyka a więc i zbiorowa komunikacja, pamięć i wrażliwość zapisana w tych dziwacznych i, co tu dużo mówić, beznadziejnie trudnych do opanowania

regułkach, sposobach zapisywania, w tym całym wydumanym, z zachodniej perspektywy, wyodrębnianiu się czasami ponad miarę. Ale czy rzeczywiście ponad miarę?

Warto zwrócić uwagę na artykuł Terrence'a O'Keffe *Mitteleuropa Blues, Perilous Remedie. Andrzej Stasiuk's Harsh World*. Jest to w zasadzie syntetyczne ujęcie prozy Andrzeja Stasiuka dostrzegające jej specyfikę lokowaną na obszarze Europy Środkowej. Polska problematyka jako taka nie była zapewne dość atrakcyjna dla odbiorcy amerykańskiego, zatem autor próbuje wzbudzić jego zainteresowanie podsycając egzotyczność realiów i tematów, z jednoczesnym podkreśleniem rozwoju kariery pisarza w Niemczech. Z żalem myślę, że dziś polską kulturę literacką reprezentują pisarze tacy jak Stasiuk, który kreuje swego rodzaju „afrykańskość", na jaką nabiera spragnionych dziwacznej egzotyki, nielicznych zresztą, zachodnich czytelników. To oznacza, że wciąż jesteśmy na marginesie bardziej wyrafinowanej intelektualnie i estetycznie debaty w Europie, a może i nawet na marginesie nas nie stać, że dostarczamy literackich argumentów stereotypom o własnym prymitywizmie, że nie wnosimy ciekawych idei o charakterze ogólnym, a jedynie koloryt Dukli, małopolskich (oczywiście że lepiej brzmi galicyjskich, ale czy to nie jest kolejny smaczny robak na marnym haczyku?) zapyziałych miasteczek i opowieści o podrostkach.

Interesujący dział recenzji zawiera prawdziwe perełki, takie jak omówienie książki M.B.B. Biskupskiego *Hollywod's War with Poland 1939–1945* (Kentucky 2010) piórem Raymonda T. Gawronskiego, SJ; *Reformacja w dawnej Rzeczypospolitej i jej europejskie konteksty. Postulaty badawcze* (pod red. Piotra Wilczka, Warszawa 2010) autorstwa Howarda Louthana; *Stone Up Stone* (*Kamień na kamieniu*, New York 2010) Wiesława Myśliwskiego w amerykańskim wydaniu, pióra Dorothy Z. Baker, następnie *Firing the Canon. Essays Mainly on Poetry* (London 2010) Adama Czerniawskiego autorstwa Katarzyny Cieplińskiej i adnotacje wielu innych pozycji, na temat których recenzji w Polsce mało. Numer przynosi też materiały opublikowane przez Tomasza Sommera, a zatytułowane *The Polish Operation. Stalin's First Genocide od Poles 1937–1938*, na temat antypolskiej czystki w Związku Sowieckim przed wybuchem II wojny światowej świadczącej o tym, że Sowiety planowały atak na Polskę dużo wcześniej niż III Rzesza. Ofiary polskiej ludności autor oblicza od 600 tysięcy do jednego miliona. Przerażająca liczba i przerażająca niewiedza, spowodowana zaciekłym sowieckim zacieraniem dowodów zaplanowanej zbrodni i stosowaną do dnia dzisiejszego blokadą informacyjną.

Styczniowy numer z roku 2012 ozdabia na okładce fotografia pomnika badacza Australii Pawła Edmunda Strzeleckiego, który został postawiony w roku 1988 w miejscowości Jindabayne. Strzelecki jest jednym z bohaterów niedługiej historii (liczonej na sposób zachodni) australijskiego kontynentu. Główny artykuł w numerze nie dotyczy Australii, ale roli Polski w NATO: *Poland: Strategically Active or Passive?* pióra Waltera Jajko. Zdaniem autora Polska ma przed sobą dylemat, jaką rolę przyjąć w strukturach NATO. W ciągu ostatnich dwudziestu lat zmieniło się poczucie i pojęcie bezpieczeństwa w Polsce, a w efekcie przystąpienia do sojuszu Północnoatlantyckiego uległy przedefiniowaniu, a także deterytorializacji wszelkie cele militarne oraz relacje i obowiązki państwa polskiego wobec zachodnich sojuszników. Czas pokaże, do czego Polska będzie zdolna jako sojusznik militarny i na co pozwolą jej inni członkowie układu. Dzisiaj jest państwem słabszym militarnie niż czterdzieści-trzydzieści lat temu i może wykonywać jedynie wyseg-

mentowane, niewielkie operacje o charakterze zabezpieczającym. Jednak dorasta do poważniejszej roli i jeżeli kryzys nie doprowadzi do załamania gospodarczego jej rola w tym obszarze życia politycznego Zachodu będzie wzrastać. Każda z ról omawianych przez Jajko wymaga odpowiedniej strategii: wybiegającej, realizacyjnej i zabezpieczającej. Polska może wpisać się tylko w jeden z tych segmentów i musi się zdecydować w obliczu narastających globalnych różnic interesów, w co chce grać. Od tego zależy nie tylko bezpieczeństwo narodowe, ale także zwrotna sytuacja polityczna, gospodarcza, a nawet demograficzna. Niewątpliwie najbliższe lata określą rolę Polski w Europie na dłuższy czas, ale do obecnych rządów polskich będzie należało sformułowanie własnych celów oraz ich konsekwentna realizacja.

W numerze znajdujemy dokończenie potężnego artykułu T. O'Keeffego o A. Stasiuku z poprzedniego numeru *The Sarmatian Review*. Autor dowartościowuje twórczość Polaka, przyrównując ją miejscami do prozy Milana Kundery, co jest zabiegiem zdecydowanie na wyrost, nawet jeśli weźmie się pod uwagę, że twórca *Żartu* na emigracji, zwłaszcza od lat 90., rewelacji już nie produkuje.

Dział recenzji przynosi interesujące omówienia kilku prac. James E. Reid i Raymond Gawronski, SJ, piszą o książce Timothy Snydera *Bloodlands. Europe between Hitler and Stalin* (New York 2010); Joanna Kurowska o pracy Anny Nowickiej-Struskiej *Ex fumo in lucem. Barokowe kaznodziejstwo Andrzeja Kochanowskiego* (Lublin 2008); Zdzisława Krasnodębskiego *Większego cudu nie będzie* (Kraków 2011); *Raport o zagrożeniach wolności słowa w Polsce w latach 2010–2011* (Warszawa 2011).

The Sarmatian Review jest periodykiem nowoczesnym, nierozwlekłym, szeroko otwartym na różne obszary, co w aktualnej dobie jest bardzo cenne, podającym wartościowe opinie i interesujące teksty. Informacyjna zawartość czasopisma jest dobrze przemyślana. Polska wyłania się z tych opinii, informacji, dyskusji jako kraj wyraźnie zaznaczający swoją obecność nie tylko w postkomunistycznej części Europy. To, co widzimy tutaj, na miejscu, gołym okiem, a mianowicie, że pomimo wszelakich wewnętrznych kłopotów, rozwój jest zauważalny i odczuwalny, że Polska przesuwa się z obszaru dotychczas uważanego za, delikatnie mówiąc, „zaplecze cywilizacji", w stronę jej centrum i czyni to ostatnimi czasy dość spektalarnie, *The Sarmatian Review* zaznacza i komentuje nie bez drobnej satysfakcji. Bo, nawet jeśli to tylko przysłowiowe pięć minut, warto w nie dobrze zainwestować na polu informacji i nauki.

(*Bogusław Bakuła*)